

Rosyjski Stokłosa à rebour

Kto nie pamięta ciągnącej się latami dyskusji na temat najlepszej dla Polski ordynacji wyborczej: proporcjonalnej lub większościowej. Powstał nawet liczny i dobrze zorganizowany „JOW”, ruch na rzecz jednomandatowych okręgów wyborczych przypisanych do ordynacji większościowej. Ostatnimi czasy dyskusja gwałtownie odżyła za sprawą Pawła Kukiza i jego „ruchu”, który wpisał do swojego programu, na pierwszym miejscu, wprowadzenie jednomandatowych kręgów wyborczych. O zaletach ordynacji większościowej mówiono, że daje szansę na stabilne rządy, tworzy autentyczną klasę polityczną, nie będącą na usługach partii politycznych, że wyłania fachowców od polityki mających zaufanie wyborców, a nie kierowniczych gremiów partii. Że tworzy silną i odpowiedzialną więź posła z wyborcami. Mocnym argumentem było też powoływanie się na kraje z ordynacją większościową i jednomandatowymi okręgami wyborczymi, a więc Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Kanadę, Francję, Indie czy Austrię. Tylko taka ordynacja miała dać szansę na zmianę polityki zakonserwowanej przez ordynację proporcjonalną, obowiązującą w Polsce w interesie elit wyłonionych wcześniej w Magdalence, a dziś naznaczonych przez szefów największych partii politycznych.

Śp. prof. Jerzy Przystawa, wielki zwolennik ordynacji większościowej, pisał już 20 temu, że kiedy listy partyjne tracą na znaczeniu, kiedy straci swój wpływ telewizja, bo trudno będzie popierać jedną partię i jej lidera, wówczas do

głosu dojdą ci, którzy będą musieli przekonać wyborców, że są najlepsi.

Oczywiście, że w tej dyskusji chodziło o jakość demokracji. Zawsze bowiem liczy się człowiek, a nie bezosobowa partia polityczna. Zwolenników ordynacji większościowej trudno było przekonać do jakiś zalet ordynacji proporcjonalnej, nawet gdy połączy się ją z ordynacją większościową. I w końcu stało się. Wybory do Sejmu oraz do Parlamentu Europejskiego pozostały pod rządami ordynacji proporcjonalnej. O podziale 460 mandatów decyduje metoda D'Hondta zliczająca głosy oddane na poszczególne listy, a mandat otrzymuje poseł w zależności od liczby otrzymanych głosów. Natomiast wybory prezydenckie, do Senatu RP, oraz samorządowe (prezydentów miast, burmistrzów i wójtów) podlegają regule większościowej. Mamy więc ordynację mieszaną, z której tak niezadowolony jest wciąż lider Kukiz'15, nazywając cały ten nasz system wyborczy „partiokracją”.

W tym zacięciu się na ordynację większościową nic nikomu nie mówił przypadek senatora Henryka Stokłosy, który w 1989 roku dostał się do Senatu I kadencji jako jedyny niepopierany przez Solidarność. Nadal też chyba nic nikomu nie mówi ostatni skład Senatu RP wyłoniony w ordynacji większościowej przy jednomandatowych okręgach wyborczych, zdominowany przez najsilniejsze partie (PiS - 61 senatorów, PO - 34 senatorów, PSL - 1 senator). Tylko 4 senatorów, tzw. niezrzeszonych, nie ma oficjalnych partyjnych afiliacji. Niewiele dał do myślenia

przypadek byłego cenzora i członka PZPR Czesława Małkowskiego, człowieka pod poważnymi zarzutami prokuratorskimi, który dwukrotnie przechodził do drugiej tury wyborów prezydenckich w Olszynie. Niewiele brakowało, aby wybory wygrał, ale i tak dostał się do rady miasta.

Poruszam ten skomplikowany temat, niekoniecznie nadający się na felieton, aby ostudzić zapędy wielkiej rzeszy zwolenników Pawła Kukiza. Chodzi o ostatnie wybory do rosyjskiej Dumy, niższej izby parlamentu, przy zastosowaniu ordynacji proporcjonalnej i nowej ordynacji większościowej, czyli systemu mieszanego, jako bardziej „demokratycznego”.

Połowa deputowanych (225) była wybierana proporcjonalnie, z partyjnych list, a druga w okręgach jednomandatowych. Rządząca Rosją partia Putina zdobyła 54.3 procent głosów, o 5 procent więcej niż w poprzednich proporcjonalnych wyborach. Otrzymała w ten sposób 140 mandatów z list partyjnych i 203 z okręgów jednomandatowych. Łącznie dysponuje 343 mandatami, czyli ma większość konstytucyjną. Na sukces wpłynęła też niska frekwencja - 48 procent, (w poprzednich wyborach było 60 procent) i 5-procentowy próg wyborczy. „Jedna Rosja” i jej władcy tryumfują, tryumfuje też rosyjska odmiana specyficznej demokracji, której, a jakże, nikt, łącznie z zagranicznymi obserwatorami, nie zakwestionował. A że „oficjalna opozycja” została kompletnie zmarginalizowana, tym gorzej dla opozycji. Aha, do Dumy dostał się jeszcze jeden kandydat „niezależny”, jakiś rosyjski Stokłosa à rebour.

Wojciech Reszczyński
037 wSieci 26.09.2016